ROK II. Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego". NR. 22.

SIŁA

Miłość Wolność Sprawiedliwość

„SIŁA"
Cena numeru pojedyńcz. w Polsce 10 mkp., w Niemczech 1 mkn.

Prenumerata na miesiąc czerwiec 40 mkp. — w Niemczech 4 mkn. miesięcznie. — Prenumeratę przyjmuje ekspedycja

ADRES: Redakcji, Administracji i Ekspedycji: Poznań, Skarbowa 12 — Telefon nr. 16-59. —

Korespondencje bez podpisu i dokł. adresu umieszczane nie będą. Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od 9—3.

= Organ Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy =

Punkt oparcia.

Łączenie ludzi o odmiennych skłonnościach charakteru, temperamentu, usposobienia itp. właściwościach różnych u każdego jest niewątpliwie zadaniem nie łatwem, a zaprzągnięcie wszystkich do jednego wspólnego wysiłku wymaga nie byle jakich zdolności u kierowników. Wiemy z własnego doświadczenia rodzinnego, jak czasami trudno wśród najbliższych nawet dojść do zgodnego współżycia i jak wieel trzeba taktu, zaparcia się i poświęcenia ze strony wszystkich członków rodziny, głównie osób starszych, ażeby uzgodnić swe zapatrywania i jedno z nich uważać dobrowolnie za wspólne. Tak jest w każdem większem lub mniejszem zrzeszeniu ludzkiem

Czy to weźmiemy rodzinę, gminę, stronnictwo lub państwo — wszędzie trzeba wiele wysiłków, aby dojść do zgodnego porozumienia. Łatwiej to przychodzi, a raczej przychodzić powinno, jeżeli chodzi o rzeczy większej wagi dla mniejszej lub większej zbiorowości. Jest bowiem nakaz wszystkich uczciwych ludzi jednakowo obowiązujący — interes zbiorowy, ogólny, któremu wszyscy powinni służyć i ze swoich osobistych właściwości na rzecz jego kapitulować. Bez oddawania pierwszeństwa interesowi ogólnemu, który jest kitem spajającym wszelką zbiorowość, nie ostoi się żadna społeczność, a przynajmniej nie długo. Rezygnacja z własnego „widzimi się" musi być szczera, polegająca na ukochaniu dobra publicznego, a nigdy wyrachowania, w nadziei, że kiedyś zostanie osobistymi korzyściami wynagrodzona. Taka zgoda lub ustępstwo nie jest uczciwe i lepiej opuścić szeregi społeczności, niż zapładniać ją jadem karjerowniczostwa, który wcześniej czy później stanie się widocznym.

Uwagi te odnoszą się do wszelkiego ugrupowania społecznego. Słuszność ich najbardziej jednak uwidacznia się w organizacjach politycznych. Grupa polityczna, to przecież stowarzyszenie ludzi, którzy w dziedzinie życia publiczn. solidaryzują się z postulatami stowarzyszenia jako ogółu, a jego zdanie uważają za swoje. Gdyby zaszły między ogółem a jednostką jakie nieporozumienia, to jednostkę obowiązuje podporządkowanie się ogółowi i popieranie jego poglądów lub opuszczenie stowarzyszenia. To są podstawy życia organizacyjnego, których przypomnienie nie zawadzi.

W uzgodnieniu poglądów osobistych punktem oparcia jest interes zbiorowości, a więc interes państwowy, narodowy lub partyjny. I nie może być inaczej, bo gdybyśmy na ich miejsce próbowali co innego postawić, to zachodzi obawa, że wytracilibyśmy sobie podstawy porozumienia i stworzyli anarchję w dziedzinie organizacyjnej, w której tylko specjalny gatunek ludzi umie ryby łowić.

To nas utwierdza w przekonaniu, że interes stronnictwa, t. j. zwycięstwo poglądów, które nasza partja w życiu publicznem chce przeprowadzić — jest kryterjum według którego poszczególni członkowie mamy swe poglądy i czyny kształtować.

iKedy zaś występujemy jako całość wobec podobnych sobie całości, to wtedy znów nie kierujemy się tylko swoim,a więc swojej partji interesem, ale szukając porozumienia z przeciwnikami, stajemy na gruncie interesu wyższego rzędu, interesu narodowego, którym i nasz przeciwnik musi się kierować, o ile chce z nami dojść do porozumienia.

Z tego wnyika, że wszelkie uzgadnianie zapatrywań i stanowisk między równemi sobie choć różnemi przedstawicielami powinno się odbywać według wspólnego interesu wyższego rzędu. A więc członkowie rodziny muszą się kierować interesem rodzinnym, członkowie partji — interesem partji, partje — interesem narodowym, państwa — interesem ludzkości, a ponad wszystkiem stoją przykazania Boże, których każdy musi przestrzegać.

—Z—

„Jednolity front" międzynarodówek.

Jest to, jak pisze „Głos Narodu" hasło ostatnich kilku miesięcy, rzucone przez bolszewików w świat socjalistyczny, hasło stanowiące jakby echo głośnego nawoływnia Marksowskiego: „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się" — i... hasło równie niemożliwe do zrealizowania, jak i ów patetyczny nakaz z roku 1848. Pierwszy Internacjonał trwał lat dziewięć (1864—1873), drugi lat dwadzieścia pięć 1889—1914), a obecnie chodziło o stworzenie jednego frontu aż z trzech istniejących Międzynarodówek: drugiej, t. j. amsterdamskiej, stanowiącej kadłub dawnego powszechno-socjalistycznego Internacjonału, czwartej, czyli t. zw. wiedeńskiej Wspólnoty Pracy i trzeciej komunistycznej (komintern). Dla charakterystyki zaznaczamy, że w II Międzynarodówce główną rolę grają umiarkowani socjaliści z angielskiej Partji Pracy, Belgijczycy i niemieccy Szajdemanowcy, jest to prawica socjalizmu, przywódcami są Vandervelde, Wels i Macdonald, biuro mieści się w Londynie. IV Międzynarodówka powstała naj później, tworzy centrum socjalizmu, główną rolę grają w niej niemiecko-austrjaccy, niemieccy, niezależni i francuscy socjaliści przewodzą jej Fryderyk Adler, Ledebour, Crispien, Kautsky. Wreszcie III Międzynarodówka, z siedzibą w Moskwie, pod przywództwem Zinowiewa, Radka. Zetkinowej itp. założona w r. 1918, tworzy najradykalniejszy odłam ruchu, lewicę dążącą do natychmiastowej powszechnej rewolucji, dyktatury proletarjatu i wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Posiada ona w przeciwieństwie do swych konkurentek centralistyczną i niezmiernie karną organizację, partje komunistyczne w poszczególnych krajach są jej sekcjami a nie sfederowanymi elementami.

„Komintern", znajdujący się w zaciekłej walce z socjalistami o masy robotnicze, tytułuje tak drugą jak i czwartą Międzynarodówkę takiemi określeniami, jak socjał-zdrajcy, lokaje kapitalizmu, agenci burżuazji itp. Tow. Vandervolde'a przyjeżdżającego do Moskwy dla obrony sądowej socjał-rewolucjonistów, którym grozi wyrok śmierci od „sądu bolszewickiego", powitała sowiecka „Prawda" artykułem, wskazującym na tego wybitnego wodza belgijskich socjalistów jako na szpiega. I policja musiała chronić Vanderwelda przed sfanatyzowanymi bolszewikami... Dnia 1 maja niesiono wMoskwie sztandary z napisem: „Śmierć burżujom i socjalistom!" Komuniści rozbili niemal wszystkie partje socjalistyczne w Europie i utworzyli z radykalnych żywiołów sekcje kominternu. Walka domowa osłabiła oczywiście „siłę bojową" socjalizmu. We Francji n. p. Konfederacja Generalna Pracy, skupiająca klasowych robotników, spadła z 2 miljonów na 300 000 a dziś podniosła się zaledwie na 700 000 członków.

Na początku bieżącego roku „komintern" zaproponowała jednolity front wszystkim międzynarodówkom, celem „obrony przd atakującą coraz silniej reakcją i kapitalizmem", jak się mówi z żargonie uczniów Marksa. Myśl tę podjęła z zapałem centrowa IV Międzynarodówka i oto w dniach 2—5 kwietnia odbyła się w Berlinie konferencja trzech międzynarodówek, na której po ostrych sporach wybrano wspólny komitet dziewięciu i uchwalono na 20 kwietnia wspólne demonstracje masowe przeciw odszkodowaniom niemieckim, za 8-godzinnym dniem pracy, za poparciem Rosji sowieckiej itd. Manifestacje te nie doszły — poza Wiedniem — nigdzie do skutku, gdyż komuniści nie zaprzestali ani na chwilę walki z socjalistami i rozbijania ich organizacji Wobec tego „Komitet dziewięciu" w Berlinie rozwiązał się 23 maja, myśli zwołania kongresu powszechnego robotników zaniechano, „front jednolity" przestał istnieć a Zinowiew zapowiedział, że „walka kominternu z II i IV Międzynarodówką wzmoże się teraz dziesięciokrotnie". Organa sowieckie, odrzucając współdziałanie z socjalistami, piszą: „Judasz pozostanie zawsze Judaszem a Renaudel (wybitny socjalista francuski) Renaudelem". Walka trwa zatem dalej.

Dodajmy, że kilka partji, nie należących do żadnej międzynarodówki (P. P. S., socjaliści włoscy, jugosłowiańscy) nie brało wcale udziału we wspomnianych po wyżej rokowaniach.

Komuniści, nawołując do wspólnego frontu, mieli na celu uzyskanie poparcia ze strony socjalistów, posiadających wielkie wpływy, np. w Niemczech, Anglji, Czechach, dla polityki sowieckiej w Genui. Po konferencji genueńskiej poparcie to stało się zbytecznem. Wolą teraz walkę ze socjalistami, gdyż widzą w niej drogę do powiększenia swej siły. Socjalizm jest im niewygodny także z tego powodu, że u nich, w Rosji, organizuje opozycję robotnic i przeciw wprowadzaniu kapitalizmu zagranicznego do Rosji. Niedawno w drukarni Sytina w Moskwie robotnicy socjalistyczni (mienszewiccy) ogłosili strajk. Rząd sowiecki odpowiedział na to lokautem i zsyłką.

P. P. S. oświadczyla się 15 maja przeciw jedności frontu z komunistami a poseł Czapiński wygłosił w krakowskim Sokole obszerny odczyt, uzasadniający te decyzję. Wśród jego argumentów był i taki, że „bolszewicy skompromitowali socjalizm swym eksperymentem w Rosji". Chadecy — mówił p. Czapiński — wykazują okropności bolszewickie i zwalają je na karb socjalistom, a masy robotnicze często im wierzą.

P. Czapiński zaś czyni ostre odróżnienie między komunistami a socjalistami. Twierdzi on, że rewolucja bolszewicka z 1917 roku nie wprowadziła socjalizmu, ale zrobiła jedynie to, co zdziałała dla Francji Wielka Rewolucja: zainstalowała ustrój burżuazyjny w Rosji na miejsce feudalnego.

Twierdzenie to jest grubo nieścisłem. Ustrój „burżuazyjny" istniał w Rosji już przed 1917 r., Lenin i Trocki na serjo usiłowali i usiłują jeszcze ciągle ugruntować państwo socjalistyczne z koncesją (przewidywaną zresztą przez marksistów) na rzecz prywatnej drobnej własności chłopskiej. Eksperyment kończy się zupełnem bankuctwem. Jest to zatem bankructwo pierwszego w historji socjalistycznego ustroju w wielkim stylu. Nauki, jakie nam Rosja daje, odnoszą się do socjalistów wogóle, do socjalizmu jako ustroju społecznego. Bolszewicy istotnie skompro mitowali beznadziejnie socjalizm.

Czem jest dzisiaj socjalizm, wypierający się Rosji sowieckiej? Reformizmem, dążącym do zmiany ustroju przez rozszerzanie kompetencji gospodarczej i społecznej państwa? Ależ w takim razie trzeba by odrzucić balast rewolucyjnych frazesów- chiliastycznych proroctw, tradycji, Marksa... Zdobyć się na to — jest ponad siły socjalistów. Grożą więc dalej śmiercią „zgniłemu staremu światu" i współzawodniczą z komunistami w zapowiadaniu rewolucji, nie wierząc już ani w tę śmierć, ani w tę rewolucję. Są jakby koś.ciołem ateuszów.

Niedługo będą mogli chromać na dwie strony. Robotnicy zmuszą ich do jasnej decyzji: albo z Marksem i z Leninem albo przeciw Leninowi a temsamem i przeciw Marksowi.

Z życia stronnictwa

Do Zarządów powiatowych Chrz. N. S. P. na Pomorzu.

Upraszamy zarządy pow. o nadesłanie sprawozdań z dotychczasowej działalności oraz skreślenie ustalonych przez zarząd na bliższą przyszłość prac organizacyjnych w obwodzie swego działania.

Praca ta musi postępować rączo. Zarządy pow. winny czuwać nad rozwojem kół, winny baczyć by koła odbywały regularnie swe zebrania. Nie możnawyobrazić sobie istnienie stronnictwa bez sprężystej pełnej poświęcenia czynności organizacyjnej. Chrz. Nar. Str. Pracy na Pomorzu dzięki swemu programowi znajduje się obecnie w pomyślnym okresie rozwoju i takowy utrwalić należy w ramy silnej, technicznie sprawnie działającej organizacji, od której uzależnia się zawsze następny rozwój stronnictwa.

W pracy tej przychodzi nam w pomoc „Przewodnik Chrześcijańskiej Demokracji", miesięcznik redagowany przez Główną Komisję Organizacyjną w Poznaniu, który nie tylko że udziela wskazówki dotyczące urządzania zebrań, lecz podaje gotowe referaty a też zaznajamia nas o wszystkich pracach naszych posłów w Sejmie. Pierwszy egzemplarz „Przewodnika" już wyszedł, w cenie 420 mk., więc zarządy pow. jak i wszystkie koła muszą być w posiadaniu każdorazowo wydanego numeru. Obecnie pierwszy egzemplarz za marzec-kwiecień należy sobie sprowadzić z Księgarni Społecznej — Poznań — Skarbowa 12.

Zarządy kół których prezes nie będzie w posiadaniu „Przewodnika Chrześcijańskiej Demokracji" dałyby tylko dowód swej martwoty i niedołężności organizacyjnej. Za mało jeszcze interesujemy się książkami o treści katolickiej to też i w tym dziale czuwać winne zarządy powiatowe by broszury nasze szerzące zrozumienie zasad chrześcijańskich w życiu społecznem i politycznem znalazły się nie tylko w kołach lecz były czytane przez ogół naszego społeczeństwa.

Ponieważ obecnie „Siła" ukazuje się jako bezpłatny dodatek do Głosu Pomorskiego, przeto dziennik ten u nas na Pomorzu, tembardziej zasługuje na poparcie i poczytność. I jeżeli polecamy naszym zwolennikom i sympatykom czytanie książek wychodzących z Księgarni Społecznej w Poznaniu, — to również pragniemy widzieć by „Głos Pomorski" doznał poparcia.

Zapraszająy zarządy pow. jak i lokalne do dalszej pracy organizacyjnej wiemy, że programowi chrześcijańskiej demokracji sprzyja pomorskie społeczeństwo, które przekonawszy się o płytkości

zasad stronnictw lewicowych, — pragnie kierunku wypływającego z programu naszego Chrześc. Nar. Str. Pracy. Mając takie poparcie potrzeba tylko ruchliwości organizacyjnej, która w towarzystwie dobrej woli i chęci stwarza zwycięstwo.— Wszelkich informacji udziela

Chrz.N ar. Str. Pracy
Generalny Sekretarjat
Grudziądz, Groblowa 31.

Lubawa, 12 maja 1922 r.

Czytając korespondencje „Bezstronnego“ z Lubawy w nr. 105 „Głosu Robotnika“ zarząd koła lubawskiego Chrz. Str. Pr. odpiera stanowczo kłamstwa i niedorzeczności w owej korespondencji zawarte i stwierdza nasamprzód, iż nikt inny, jak „bezstronny enperowiec“ wszystko, co się z chrześcijaństwem wiąże, błotem obryzgać może.

Ów Korespondent widocznie wcale nie był na zebraniu Chrz. Str. Pr., powinien bowiem wiedzieć, iż przewodniczący zaznaczył, że poseł Nowicki z powodów nieznajomych nie przyjechał, a więc nie mógł też przed swemi wyborcami przemawiać. O brakującej odwadze już wcale mowy być nie może, gdyż poseł Nowicki podczas swego ostatniego pobytu bardzo wielkiem cieszył się uznaniem i powodzeniem. Natomiast strachy były po przeciwnej stronie, aż przekonano się rzeczywiście o nieobecności posła Nowickiego, tedy dopiero najechali pp. enperowcy z cięższemi działami.

N. P. R. strąbił sobie **kilku** — a nie jak pisał „bezstronny“ większość, gdyż już i w Lubawie poznano się na farbowanych lisach — zwolenników z kijami, którzy obsadzili wyjście ze sali i pod ich protektoratem mógł p. Zapolski operować wyzwiskami na posłów, księży, tak, że ks. dziekan Kasyna opuścił salę, mógł w zwykły sposób rozwodzić się bezplanowo i obłudnie, obwiniając Chrz. Str. Pr. o hamowanie ruchu robotniczego. Naturalnie całe gadanie zmierzało do podburzania ludu. Zaraz odparł czynione zarzuty co do inwalidów p. Wasielewski, na inne kłamstwa odpowiedzieli w jędrnych słowach pp. poseł Wichliński i Wodwud. Zebrani wkrótce przekonali się o niedorzeczności p. Z., tak że mu się odechciało przemawiać, a zebranie, które było tylko dla członków, a nie burzycieli i wyznawców innych partyj, gdyż wyraźnie było na afiszach napisane, że jest zebranie a nie **wiec**, zakończyło się wspaniale rzeczywiście zwycięstwem Chrz. Str. Pracy.

Zarząd:
Fafiński, prezes. Szczepański, sekr.

—o—

Międzynarodowe Biuro Pracy.

Dotąd naogół społeczeństwo polskie nie wiele się interesowało tą instytucją i niedoceniało doniosłości roli. jaką Międzynarodowe Biuro Pracy odgrywa w stosunkach światowych. Stan taki jest na dłuższą metę w wysokim stopniu szkodliwy. M. B. P. w miarę swego rozwoju wywiera z dnia na dzień coraz większy wpływ na politykę światową, — o jaknajwiększy wpływ ubiegają się i walczą tu wszystkie poważniejsze państwa i Polska na uboczu pozostać nie może.

M. B. Pr. o ile znane jest w Polsce wogóle, o traktowane jest jakby pewnego rodzaju parlament przygotowujący i uchwalający międzynarodowe ustawy społeczne. Pogląd taki jest fałszywy, a conajmniej niesłychanie jednostronny. Coroczne Międzynarodowe Konferencje Pracy, uchwalające projekty układów międzynarodowych w dziedzinie społecznej stanowią niechybnie ważny dział prac biura, w żadnym razie nie wyczerpują jednakże ani jego zadań, ani zakresu jego prac. Pogląd na całokształt tych zadań i prac daje do pewnego stopnia szemat organizacji biura, takiej, jak ona się przedstawia w roku bieżącym po ostatniej zasadniczej reorganizacji: Otóż poza Wydziałem Głównym, na którego czele stoi Albert Thomas, i zast. jego Anglik Batler— Biuro składa się z 3 departamen.: dyplomatycznego, naukowego i departamentu „stosunków wewnętrznych“. Pierwszy z tych departamentów znajduje się pod kierunkiem irlandczyka Phelana, drugi, naukowy pod kierunkiem znanego ekonomisty amerykańskiego dr. Melchera, trzeci kierowany jest przez Włocha dr. Polma. Ten ostatni departament dostarcza w pierwszym rzędzie materjałów tak dla departamentu dyplomatycznego, jak i naukowego. Składa się z trzech sekcji głównych: „sekcji stosunków narodowych“, sekcji stosunków z pracodawcami“ i „sekcji stosunków z pracobiorcami“. Pierwsza z tych trzech dzieli się na grupy t. zw. „językowe“. Istnieje zatem grupa anglosaska, francuska, niemiecka, słowiańska itd. W poszczególnych grupach językowych znajdują się referenci do wszystkich ważniejszych państw; — dąży się przytem do tego, aby referentami takiemi byli przedstawiciele danych narodowości. Jasnem jest, że organizacja powyższa umożliwia niesłychanie ścisły kontakt między biurem a poszczególnemi krajami. Zwłaszcza departament naukowy uzyskać może względnie łatwo materjały dla studjów międzynarodowych, których w normalnych warunkach jednostki prywatne, a nawet rządowe czynniki nie mogą wcale uzyskać.

Wprost pierwszorzędne znaczenie posiada dla Polski fakt, że pośród 12 państw, którym wolno było wyznaczyć reprezentantów rządowych do Rady Administracyjnej biura, znalazła się w roku 1919 i Polska. Reprezentuje ją tam od trzech lat inż. Franciszek Sokal. Jest to jedyny wypadek, że bierzemy udział w organie kierowniczym międzynarodowej instytucji i tembardziej ważnem jest. żebyśmy placówki tej nie stracili. Walka o nią rozegra się w październiku podczas 4 Międzynarodowej Konferencji Pracy i starania, aby zastąpić Polskę państwem o rzekomo większem znaczeniu ogspodarczem.

Wpływy Międzynarodowego Biura Pracy rosną niemal z każdym dniem. Publiczną jest tajemnicą, że przy decyzji górnośląskiej fachowe zdanie Biura nader ważną odegra rolę. W ostatnich tygodniach wpływy te nabrały znaczenia wprost niespodziewangeo. Wiadomo także, że Rada Najwyższa zgodziła się na udział M. B. Pr. w konferencji genueńskiej, gdzie reprezentowane jest przez 4 członków Rady Administracyjnej i przez swego dyrektora A. Thomasa. Pozatem biuro stawiło do dyspozycji swych współpracowników w charakterze rzeczoznawców. W tych warunkach istnieją wszelkie dane, aby przypuszczać, że biuro, które jedynie rozporządza istotnie wszechświatowemi materjałami, odegra w Genui rolę zupełnie pierwszorzędną.

Okaże się tam po raz pierwszy zupełnie jasno i wyraźnie, jaką siłę oznacza w polityce światowej ta największa w świecie instytucja dla badania stosunków gospodarczych i społecznych; wszakże Genua oznaczać ma punkt zwrotny, od którego począwszy polityka światowa podporządkowaną ma zostać właśnie względom gospodarczym i społecznym.

Zrozumiały to wszystkie państwa i tem się tłomaczy, że w tygodniach ostatnich wyżej zaznaczona a przez poszczególne państwa prowadzona walka o wpływy w biurze wzmogła się wielokrotnie.

Niestracenie tych wpływów, które tu już posiadamy dzięki udziałowi Polski w Radzie Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy, nabiera w tych warunkach zgoła niepospolitego znaczenia.

Podróż po gazetach

O P. S. L. czyli o Polskiej Spółce Leśnej.

O haniebnej demagogji p. Witosa z powodu wypadków poznańskich pisaliśmy w poprzednim numerze. Obecnie przytaczamy głos naszych braci z Małopolski, którzy tak oceniają wystąpienie Witosa w Poznaniu:

Ludowcy — pisze „Wieniec i Pszczółka“ — dostali po „zjeździe“ w Poznaniu prawdziwego obłędu, bo okazało się, że cała bajka o ich wielkości prysła, jak bańka mydlana, a pozostała prawda o Dojlidach, spółkach leśnych i szachrajstwach pieniężnych.

Trzebaby się rozprawiać z każdem chyba słowem w tej kupie kłamstw i oszczerstw, a jest to dopiero mały wstęp długiego artykułu. Nie żadne „wstecznictwo“ poznańskie, ale lud poznański postanowił nie dopuścić do głosu ludowców, o których sprawkach słyszał i chłop i mieszczanin i każdy, kto wie, co się dzieje u nas w Polsce. To chłopi — a nie „wstecznictwo“ żadne — przyszli do Poznania, aby swoim głosem, nie zarażonym kłamstwem i ręką, niesplamioną oszustwem zakazać mówić tym, którzy shańbili honor Sejmu polskiego, honor narodu polskiego, przykładając rękę do brudnych interesów lasowo-bankowo-rolnych. Ten lud nie walczył z „ruchem ludowym“, bo ten ruch jest w Poznańskiem dłużej, aniżeli stronnictwo ludowe Witosowców, ale walczył z brudem, jakim ludowcy zanieczyścili sprawę ludową, brudem, którego konsekwencje i następstwa prowadzą wprost przed ...... kratki sądowe. P. Wincenty Witos jest rzeczywiście „symbolem“, ale nie siły chłopskiej, tylko afery leśnej z Dojlid, stronnictwa, które zmiażdżyło się już w oczach ludu przez „interesy“ Bryłów, Kierników i tow. Jest bezczelnem kłamstwem, aby ktoś czyhał na życie choćby i p. Witosa, który jest tylko zwyczajnym prezesem stronnictwa.

Chłopi poznańscy i Poznańczycy, sami, samowładnie postanowili poprostu rozbić „zjazd“ ludowcom, jak to się często zdarza wszędzie i co nie jest żadnem przestępstwem, o ile odbywa się spokojnie i bez bitek. „Zjazdu“ zresztą nie trzeba było bardzo rozbijać, bo oprócz samych przeciwników — nie było nikogo, ktoby bronił „bohaterskiego“ p. Wincentego Witosa i jego „bohaterskiego“ sztabu. Poprostu nie pozwolono mówić — i p. Witos odjechał do ... hotelu, a stamtąd do pociągu. „Piast“ z symbolu Dojlid i spółek leśnych zrobił bohatera, na którego życie (?) czyhają bandy opryszków. Jest to głupi sposób robienia rozgłosu osobom, które tracą w oczach ludzi wartość.

Oburzenie jednak wstrząsa każdym uczciwym Polakiem, gdy się czyta w Piaście słowa, napisane przez jakiegoś chłystka widocznie, o kłanianiu się pruskim generałom. Błazen redaktorski z Piasta śmie zdaleka rzucać Poznaniowi przykre słowa, że on się kłaniał przed prusakiem i zdejmował przed nim czapkę. — Oszczerstwo to jest widocznem, kto zna bohaterskich Poznaniaków, którzy bronili się przez kilkadziesiąt lat przed Prusakiem, aby dzieci polskie nie mówiły nawet pacierza po niemiecku. Poznań nie uchylił polskiej swej głowy przed Niemcem i jest najbardziej polskiem miastem, bo ma najwięcej mieszkańców-Polaków z miast całej Polski. Kraków zaś, gdzie siedzi „Piast“ jest zażydzony i choć miasto polskie z pamiątek słynie — to polskość tą traci, choć p. Witos ma tu siedzibę swego stronnictwa. — A że Poznań umie czcić wielkich Polaków u siebie — to tylko wspomnąć tych, którzy w czasie wojny tam byli: Paderewskiego, Hallera, Dmowskiego, ostatnio Wład. Mickiewicza, syna poety Adama. Gdy przyjechał Naczelnik Państwa, Poznań uczcił w nim również głowę Państwa i przyjął go otwarcie i godnie. P. Witos chciał, aby Poznańczycy, jak Hindusi leżeli byli na ulicach twarzą do kamieni, gdy jechał „on, p. Wincenty Witos!“ Gdyby p. Witos był przyjechał do Poznania, jako prezydent ministrów i w imieniu Rządu — byłby kijami nikt go nie wypędzał. Ale on tam pojechał jako agitator, ze zgrają innych agitatorów, w obronie geszeftów z Dojlid.

I takiego „dygnitarza“ choćby to był i p. Wincenty, wypędzi zawsze Poznań, a wyrzuci Polska wtedy, gdy przestaną w niej mieć głos dojlidowcy.

Tak ocenia małopolska gazeta ludowa wystąpienie p. Witosa. Komentarze zbyteczne.

—o—

Ludożerstwo w Rosji.

Tak pisze dosłownie komunista z Mikołajewa w liście do „Komunisty“ pisma „komunistycznej partji bolszewickiej Ukrainy“:

„Tyfus plamisty zbiera ofiary ze wszystkich warstw społecznych. W przeciągu kilkunastu dni i nasza partyjna organizacja straciła wielu cennych pracowników. W samym Nikołajewie i okolicznych powiatach tysiące robotników wije się w bólach tyfusowych. Wszystkie szpitale przepełnione, ale to jeszcze nie wszystko. Nieszczęście nie lubi odosobnienia. Oprócz głodu i tyfusu plamistego przyłączył się trzeci straszny gość — cholera. Uważamy z swój obowiązek przypomnieć i o czwartym niebezpieczeństwie dla Mikołajewa, mówimy o dżumie. W opuszczonych i niechlujnych domach pojawiły się w ogromnej ilości szczury i myszy, które korzystają z całkowitej obecnie swobody. W rejonach zagrożonych głodem zupełny brak kotów — jaskrawy przykład, na przedmieściach wszystkie koty zjedzone! Kocie mięso stanowi najlepszy przysmak dla głodnej ludności. O pierwszym wypadku ludożerstwa w Chersonie pisałem w swoim czasie. Wypadek ten wywarł z początku niezwykłą sensację, lecz z czasem wszystko przeszło. Człowiek do wszystkiego przywyka. Obecnie ludożerstwo nie nasuwa strachu i trwogi. Sprzedawanie i gotowanie dziecięcego mięsa należy do zjawisk codziennych. Dzieciobójców aresztują, lecz dla sędziów pozostaje rozstrzygnąć trudną sprawę, — jak postąpić z ludożercami. jaka najodpowiedniejsza kara i miejsce pobytu dla ich unieszkodliwienia (izolacji). Dom dla obłąkanych, czy kara śmierci? Ludożerca to stworzenie nieludzkie, dziki, bezrozumny, przytępiony, niepoczytalny względem otoczenia. Na wszystkie pytania jedna odpowiedź: półzwierzęce, charczenie i głuchy jęk: jeść! (kuszat!)

W naszej gminie sprzedają dzieci na mięso. Nie każdy może własne dziecko zabić, nie każdy... Sprzedają najbardziej zezwierzęconym za 10 funtów mięsa, sprzedają własne dziecko. Nikt nic nie wie, głodni zobowiązują się do tajemnicy. Sprawa społeczna. Jeden obawia się drugiego. Sprzedają. Zabijają. Wszystko na jeden sposób Z początku odrąbią głowę, potem nóżki, — to najstraszniejsze. Kiedy już głowy i nóg niema, wszystko w porządku, mięso jak zwykłe. Nigdy nie poznasz, ludzkie, czy cielęcina, jedno i drugie mięso.

Omal nie zapomniałem: W Chersońskim powiecie była kiedyś kolonja pod nazwą „owobierysław“. Obecnie owa kolonja więcej nie istnieje. Chersoński urząd powiatowy komunikuje, że mieszkańcy tej kolonji wszyscy po kolei wymarli. Prosimy geografów, zestawiających mapę Ukrainy, ażeby kolonję Nowobierysław z mapy Ukrainy jako wymarłą i nieistniejącą wykreślili“.

Taki jest rezultat zasad socjalistycznych.

—0—

Ostatnia wojna domowa w Chinach.

Odkąd Chiny zmieniły formę rządu, t. j. przyjęły w miejsce ustroju monarchistycznego ustrój republikański, przebywając szereg wstrząśnień, których epizodem była ostatnia wojna domowa, zakończona wkroczeniem generała Wu-Pej-Fu do Pekinu.

Głębsza przyczyna zamieszek, których widownią są Chiny od r. 1911, tkwi w faktach następujących:

Republikańska forma rządu nie utrwaliła się dotychczas i nie zatarła dawnych tradycyj monarchicznych głęboko zakorzenionych w masach ludu chińskiego. Oprócz tego, Chińczycy niewiele wygrali na obaleniu monarchji, gdyż dostali się pod władzę oligarchji wojskowej.

Państwo chińskie dzieli się na szereg wielkich prowincji, któremi rządzili mianowani przez cesarza wicekrólowe, którzy łączyli najwyższą władzę administracyjną i wojskową; gdy nastąpiła reforma armji i kiedy zamiast dawnych łuczników i muszkieterów uzbrojonych w strzelby z przodu nabijane, rząd chiński zaprowadził armję na sposób europejski. Nie stworzono jednak organizacji jednolitej z władzą scentralizowaną w Pekinie, ale każda prowincja formowała wojsko własnemi funduszami i pod wodzą własnych generałów. Wskutek tego dowódcy tych prowincjonalnych formacji stali się niebawem faktycznymi wielkorządcami swoich prowincji. Im który z nich miał większy talent organizacyjny i rozporządzał znaczniejszymi funduszami, tem rozleglejszą była jego władza, tem wpływowsze jego stanowisko.

Stąd wypłynęło najpierw indywidualne a potem polityczne współzawodnictwo tych generałów, którzy rządzili u siebie nie oglądając się na rząd pekiński i od czasu do czasu próbowali rozszerzyć terytorjum im podległe. Oto główne źródło wojen domowych, które wstrząsają Chinami od lat 10.

Ostatni konflikt miał także charakter ogólniejszy. Pokonany i wyparty z Pekinu Tsang-Sao-Liu jest Mandżurem i uchodził za zwolennika monarchji. Zwycięski Wu-Pej-Fu natomiast obwołał się obrońcą republiki i natychmiast po wkroczeniu do Pekinu wszedł w porozumienie z Sun-Jat-Senem. Dodać jeszcze trzeba, że według ostatnich doniesień walka pomiędzy obu generałami była prowadzona bardzo słabemi siłami, a straty obustronne są tak nieznaczne, że widocznie żołnierze oszczędzali się wzajemnie. Całe to przejście nie małoby większego znaczenia, gdyby nie okoliczność, że Japonja wyzyskuje te zamieszki, aby nie wypełnić zobowiązań zaciągniętych w Waszyngtonie co do opróżnienia Szantungu i oddania Chinom Kiao-Czau, zdobytego na Niemcach. Mogą stąd zatem wyniknąć komplikacje dyplomatyczne ze strony Stanów Zjednoczonych, które niepokoi każda próba Japonji stałego usadowienia się w Chinach.

—0—

Redaktor: E. Bigoński.

Odbito w Drukarni Robotników Chrześcijańskich T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.